

## *Chopin na weselu*

- Fryderyku, Fryderyku, chodź tu szybko. Poczta do ciebie! – wołała pani Dziewanowska, wychodząc na taras swojego dworku w Szafarni.

Fryderyk zajęty puszczaniem kaczek na stawie w parku i przekomarzaniem się ze swym przyjacielem Dominikiem, który z nich jest w tym lepszy, w ogóle nie słyszał wołającego go głosu.

- Frycku! – zawołała głośniejszym głosem, podchodząc do chłopców. – List do ciebie!

Fryderyk wziął list, podziękował grzecznie i z niecierpliwością otworzył kopertę. Był przekonany, że to list od jego rodziców Mikołaja i Justyny Chopin, którzy spędzali lato w Warszawie. Nie mieli tyle szczęścia, by wyjechać na wakacje na wieś, i to do tak pięknie położonej miejscowości jak Szafarnia. Frycek znalazł się tu dzięki swojemu koledze Dominikowi, z którym chodził do jednej klasy w warszawskim liceum. On to, uzyskując pozwolenie od rodziców, zaprosił go do siebie na cały sierpień i wrzesień. Cóż to były za wakacje! Swoboda, słońce, pola, lasy!

Fryderyk otworzył list i przeczytał:

*Z radością chcemy zaprosić*

*Sz. P. Fryderyka Chopina*

*na wesele, które odbędzie się*

*14.08.1824 r. w wiejskiej karczmie w Radominie.*

*Młoda Para*

Fryderyk bardzo się ucieszył, pobiegł do dworu i zapowiedział służącej, żeby szykowała jego frak, bo on wybiera się na wesele. Chłopiec nieraz odwiedzał wraz ze swym przyjacielem okoliczne dwory, bardzo dobrze więc znał i lubił młodą parę. Z chęcią przygotowywał się na ich ważny dzień. Był też bardzo ciekawy, jak wygląda prawdziwe wiejskie wesele, bo jeszcze nigdy nie uczestniczył w takim wydarzeniu. Tym bardziej, że przepadał za wszelkiego rodzaju muzyką, a będąc tu na wsi, szczególnie polubił muzykę ludową.

- Dostałem zaproszenie na wesele! – krzyknął uradowany, wpadając do salonu, w którym panna Ludwika, ciotka Dominika czytała książkę.

- My też dostaliśmy. Panna Cisowska z Radomina to bardzo miła panienska i chętnie wybierzemy się na ślub i wesele.

Następnego dnia pięknie ubrany Fryderyk oraz cała rodzina Dziewanowskich ruszyła szybkim krokiem do zaprzężonego już w cztery konie powozu. Najpierw udali się do kościoła pw. św. Mikołaja w Radominie. Frycek świetnie znał ten kościół, gdyż niejedną raz zakradał się tam, by grywać na wspaniałych organach.

Po ceremonii zaślubin, rodzina Dziewanowskich wraz z Fryderykiem złożyła młodej parze życzenia, a następnie zaproszeni goście barwnym korowodem przeszli do mieszczącej się nieopodal karczmy, którą dzierżawił Żyd Joachim. Zastali tam suto zastawione stoły oraz przygotowującą się już do gry żydowską kapelę. Szybko dogadał się ze starszymi od siebie osobami i nawiązał nowe znajomości.

Gdy wiejski zespół zaczął grać, Fryderyk świetnie się bawił przy muzyce i tańcach. Zastłuchany w oberki i kujawiaki, zobaczył nagle piękną dziewczynę. Kruczoczarne włosy okalały jej twarz, a brązowe oczy łobuzersko spoglądały na Frycka. Oczarowany chłopiec bez wahania do niej podszedł. Okazało się, po przedstawieniu się sobie, że dziewczyna ta, to panna Elżbieta Białobłocka, tylko rok młodsza od Fryderyka, która jest kuzynką pana młodego pochodzącą z Sokołowa i przyjechała tu z bratem Jasiem.

- Białobłocki! Jan! – wykrzyknął Frycek. – Ależ ja go znam! To mój przyjaciel ze szkoły. Gdzież on jest?

- Nie wiem! Pewnie tańczy z jakąś panną.

- Później go poszukamy!

Przyjemnie im się rozmawiało, więc wyszli na krótki spacer, podczas którego poruszali różne tematy, na przykład muzykę, bale, szkołę, teatr i inne. Okazało się, że panna Elżbieta świetnie zna te tereny. Opowiedziała mu o wspaniałym zamku na wzgórzu w Golubiu, o smakowitych i przepięknie pachnących piernikach z Torunia czy o organach w klasztorze w Oborach. Mówiła tak sugestywnie, z takim zapałem, że Fryderyk postanowił odwiedzić te miejsca i spróbować miejscowych frykasów. Rozmawiali bardzo długo, aż w końcu Fryderyk odważył się zapytać:

- Elu, mam pytanie, masz może jakiegoś adoratora lub narzeczonego?

- Niestety nie, ojciec mi nie pozwala, jego zdaniem jestem za młoda na związek i powinnam się zająć planami na studia. A czemu pytasz?

- Tak z ciekawości.

- A ty masz może jakąś wybrankę serca? – spytała zaciekawiona Ela.

- Nie, nie znalazłem jeszcze do tej pory żadnej dziewczyny, która by mnie zafascynowała. Ale to się może zmienić – odpowiedział tajemniczo Fryderyk.

Tuż po rozmowie pod gwiazdami para wróciła na salę, a Fryderyk zaprosił pannę do tańca. Lecz w ogóle nie mógł się skupić i deptał partnerce po palcach, co bardzo zraziło dziewczynę do młodego kompozytora. Jego partnerka była taka piękna, że nie mógł skoncentrować się na krokach. Ale coś jeszcze przeszkadzało mu skupić się na tańcu! Najpierw Fryderyk nie bardzo wiedział, co to jest. A potem nagle do niego dotarło. To muzyka! Cudowne, zapadające prosto w serce, dość proste, ale jakże urzekające dźwięki oczarowały młodzieńca. Kapela żydowska, która grała na weselu, wykonywała właśnie jeden ze swoich utworów i to on zrobił na nim duże wrażenie, można wręcz powiedzieć, że od razu się zakochał w tych dźwiękach. Gdy kapela skończyła grać, Fryderyk przeprosił Elę i szybko wybiegł z karczmy prosto w ciemną noc. Panna Elżbieta była bardzo zaskoczona zachowaniem Fryderyka i resztę wieczoru przesiedziała smutna przy stole, zastanawiając się, dlaczego chłopiec tak się zachował.

Chopin w tym czasie biegł ile sił w nogach, by nie zapomnieć nut pięknej pieśni, która już grała mu w sercu. Gdy dobiegł do domu, służba była bardzo zdziwiona jego szybkim powrotem. Myśleli, że coś się stało i strasznie się przestraszyli. Ale Chopin serdecznie ich przeprosił, wbiegł do salonu, gdzie stał fortepian i ... zaczął grać. Muzyka go pochłonęła. Grał tak, że nie zauważył nawet powrotu państwa Dziwanowskich z panną Ludwiką i Dominikiem, którzy zaniepokojeni zniknięciem Frycka przybyli do dworu. Układanie, poprawianie kompozycji tak go pochłonęło, że nikt nie śmiał mu przeszkadzać. Praca zajęła mu całą noc. A gdy pierwsze promienie słońca już pojawiały się na horyzoncie, udało mu się skomponować nowy utwór, który nazwał „Żydek”, bo powstał dzięki kapeli żydowskiej. Utrudzony położył się spać. Ziewając, poprosił jeszcze służącego:

- Jak państwo się obudzą, proszę im przekazać, że ciężko pracowałem całą noc i że spotkamy się wieczorem w salonie. Proszę jeszcze zaprosić na wieczór państwa Wybranieckich i Białobłockich z Sokołowa. Chcę im coś zagrać – ziewnął i zasnął.

Gdy wszyscy domownicy odespali już zabawy i hulanki w karczmie, zebrali się wieczorem w salonie. Był piękny, niedzielny, sierpniowy wieczór. Zapalono świece i cicho rozmawiano. Pojawili się też panna Elżbieta i Jan Białobłocky zaniepokojeni zachowaniem Fryderyka, który uciekł z balu jak Kopciuszek. Po wyjaśnieniach wszyscy umilkli. Słychać było brzęczenie pszczoł pracujących, pomimo późnej pory, w ogrodzie. Wiedzieli, że za chwilę wydarzy się coś wspaniałego. Fryderyk zasiadł za fortepianem i uderzył w klawisze. Popłynęła muzyka. Zrazu cicha, potem coraz głośniejsza. Wszyscy zachwycali się pięknym utworem, tym bardziej, że odnajdywali w nim znajome nuty z polskich oberków i kujawiaków.